

PATRYK MIERNIK
(UNIWERSYTET JAGIELLOŃSKI)

PISARZ I FILOZOF:
BUDDENBROOKOWIE JAKO WOLA I PRZEDSTAWIENIE

STRESZCZENIE

Dziewiętnaste stulecie umożliwiło szeroką percepcję filozofii w kręgach burżuazji. Z tej warstwy społecznej wywodzą się zestawieni w artykule myśliciele: Artur Schopenhauer oraz Tomasz Mann. Teza artykułu jest następująca: *Buddenbrookowie* stanowią literacką interpretację systemu filozoficznego zawartego w *Świecie jako woli i przedstawieniu*. Jak wykażę, dzieje rodu kupieckiego stanowią metaforę zarówno ewolucji świata przyrody, jak i rozwoju cywilizacji: poczynając od etapu najbardziej prymitywnych potrzeb, wieńcząc zaś ów rozwój szczytową sublimacją intelektualną oraz estetyczną. Ponadto wykażę, iż filozofia Schopenhauera w interpretacji Manna stanowi zapowiedź myśli egzystencjalnej.

SŁOWA KLUCZOWE

burżuazja, konformizm, kontemplacja, pragmatyzm, geniusz, wola

INFORMACJE O AUTORZE

Patryk Miernik
Pracownia Retoryki Logicznej
Instytut Filozofii
Uniwersytet Jagielloński
e-mail: patryk.miernik@uj.edu.pl

WSTĘP

Wiek XIX stanowił zarówno dla filozofii, jak i stopniowo oddzielających się od niej nauk szczegółowych okres szczególnie intensywnego rozwoju. Postęp technologiczny oraz nowe środki komunikacji umożliwiły powstawanie i rozpowszechnianie niespotykanej dotąd liczby publikacji filozoficznych, przyczyniły się również do powstania czasopiśmiennictwa naukowego¹. Wzrosła nie tylko liczba twórców tekstów filozoficznych, ale także ich odbiorców. Ogólna poprawa warunków życia sprzyjała zainteresowaniu mniej praktycznymi dziedzinami aktywności intelektualnej. Filozofia zyskała szansę wyjścia poza wąski krąg naukowców, intelektualistów i humanistycznie nastawionych przedstawicieli wyższych klas. Mogli się nią zainteresować między innymi przedstawiciele mieszczaństwa. Niniejszy tekst zamierzam poświęcić myśli dwóch reprezentantów tej warstwy: Artura Schopenhauera oraz Tomasza Manna. Zestawienie tez filozoficznych z literacką twórczością znamionuje inny charakterystyczny rys filozofii XIX wieku: daleko idące zbliżenie między tymi dwoma dziedzinami działalności intelektualnej.

FILOZOF I PISARZ

Biografia obu autorów, mimo ich blisko stuletniej różnicy wieku, wykazuje zaskakująco wiele cech wspólnych: obaj urodzili się w miastach hanzeatyckich, Schopenhauer w Gdańsku w 1788 roku², Mann w Lubece w 1875 roku³. Obaj pochodzili z zamożnych rodzin kupieckich, podobnie również odrzucili przeznaczoną im karierę, by poświęcić się pisarstwu, pierwszy filozoficznemu, drugi zaś literaturze. Główną jednakże racją do zestawienia myśli akurat tych dwóch humanistów jest wielki wpływ, jaki wywarł autor *Świata jako woli i przedstawienia* na twórcę *Buddenbrooków*. Tomasz Mann nie tylko nie ukrywał swojej fascynacji pesymistyczną filozofią Artura Schopenhauera, ale bezpośrednio odnosił się do niej w swoich dziełach⁴. W biografii pisarza znajdujemy następujący opis odkrycia przez niego gdańskiego filozofa:

Jesienią [1899] roku zetknął się z filozofią Schopenhauera. Określał później to wydarzenie jako «potężne i niezapomniane przeżycie duchowe» i wyznawał, że pisma tego myśliciela, [...] odegrały w jego życiu mniej więcej taką rolę, jaką w życiu

¹ W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1981, s. 6.

² Idem, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1981, s. 219.

³ *Dzieje literatur europejskich*, red. W. Floryan, Warszawa 1982, t. 2, cz. 1, s. 142.

⁴ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, tłum. E. Librowiczowa, Warszawa 2000, s. 348.

«jego» Tomasza Buddenbrooka odegrał tom Schopenhauera, znaleziony w szufladzie stołu ogrodowego. «W tym uczuciu pełni i zachwyty [...] niemalą rolę odegrała satysfakcja, jaką dawało mi potężne moralno-intelektualne zaprzeczenie i potępienie świata i życia zawarte w systemie filozoficznym, którego symfoniczna muzykalność poruszyła mnie do głębi». [...] pisarz wyznał po wielu latach, że [...] był wtedy «uczuciowo bardzo bliski samobójstwa». Jeśli przezwyciężył tego rodzaju pokusę, [to przez] możliwość skanalizowania destruktywnych sił wewnętrznych w [...] swoje fikcyjne «alter ego», Tomasza Buddenbrooka⁵.

Pragnę tutaj postawić tezę, iż właśnie powieść *Buddenbrookowie* stanowi transpozycję na literacki język prozy pesymistycznego systemu filozoficznego Artura Schopenhauera. Do takiego alegorycznego traktowania losów bohaterów Manna jako obrazu głębokiej, metafizycznej struktury świata nakłania sam autor w eseju poświęconym filozofii Schopenhauera, znajdującym się w tomie *Moje czasy*. Otóż stwierdza:

Czymś, co ducha ludzkiego zachęca i uprawnia do nieustannego podejmowania takich prób, jest konieczna przesłanka, że również nasza, najwłaściwsza nam istota, to co w nas najgłębsze, musi zapuszczać korzenie w owej podwalinie świata, a wychodząc z tej przesłanki, zdołamy być może pozyskać pewne dane mówiące o wzajemnym związku świata zjawisk z prawdziwą istotą rzeczy⁶.

Innymi słowy istota człowieka i istota świata mają wspólną podstawę, zatem poznawszy samego siebie, można poznać zasadę świata. Co więcej:

Radość z metafizycznego systemu, zadowolenie, jakie gwarantuje duchowa organizacja świata w logicznie zamkniętej, harmonijnie spoczywającej w sobie budowli myślowej, zawsze ma charakter przede wszystkim estetyczny; wypływa z tych samych źródeł co [...] satysfakcja, jaką darzy nas sztuka ustanawiająca ład, formująca, czyniąca gąszcz życia przejrzystym i jasnym⁷.

Jak twierdzi Mann, fanfaronada filozofii dążącej do poznania transcendentalnego jest usprawiedliwiona przez artystyczną koncepcję świata, która dopuszcza oprócz racjonalności rozumu także

[...] element subiektywistyczny, element intuicji, uczuciowości, by nie powiedzieć: afektywności i namiętności [...] królestwo afektów i namiętności jest wszak królestwem piękna; tajemniczym prawem, które wiąże uczucie z formą, które każe jej

⁵ A. Rogalski, *Tomasz Mann. Dzieje rozwoju osobowości twórczej*, Warszawa 1975, s. 36.

⁶ T. Mann, *Moje czasy*, tłum. W. Kunicki, Poznań 2002, s. 332.

⁷ Ibidem, s. 333.

pragnąć, a nawet już w prapoczątkach z nią się utożsamia, ów obraz świata w swoim przedstawieniu, zainspirowany pasją, przeżywany i wycierpiany całym człowieczeństwem, nosił będzie wszystkie cechy piękna⁸.

Zdaniem Manna to właśnie

[...] filozofię Artura Schopenhauera zawsze odbierano przede wszystkim w sposób artystyczny, a nawet jako filozofię sztuki par excellence [...] dzieje się zatem tak, iż to przede wszystkim artyści i ludzie wtajemniczeni w sztukę okazują jej podziw, świadczą o niej, są jej entuzjastycznymi wyznawcami. Tolstoj nazwał Schopenhauera «najgenialniejszym z ludzi». Dla Richarda Wagnera [...] była jego nauka «prawdziwym darem niebios» [...] Nietzsche, który z większym jeszcze naciskiem [...] pragnął wzajemnego zbliżenia sztuki i poznania, nauki i namiętności, jeszcze tragiczniej i upojniej widział wzajemne przenikanie prawdy i piękna, traktował go jak wielkiego nauczyciela i mistrza [...] myślenie i nauczanie Nietzschego po «przezwyciężeniu» Schopenhauera było raczej kontynuacją i reinterpretacją [...] obrazu świata niż rzeczywistym rozstaniem⁹.

Powieść *Buddenbrookowie*, wydana w 1901 roku, przyniosła Mannowi literacką Nagrodę Nobla (1929). To dzieło wysoce autobiograficzne, miejscem akcji (co prawda nie wymienionym nigdy z nazwy) jest miasto narodzin samego Manna – Lubeka, ponadto w jednym z głównych wątków akcja przeniesiona zostaje do innego bliskiego mu miasta: Monachium, zaś tytułowa familia, podobnie jak rodzina pisarza, zajmuje się handlem zbożem. Wreszcie jedna z kluczowych postaci powieści nie tylko nosi to samo imię, co autor, ale również fascynuje się filozofią Schopenhauera.

MENTALNOŚĆ MIESZCZAŃSKA

Za punkt wyjścia mojej argumentacji chciałbym przyjąć naczelne hasło przeciętności, za które Schopenhauer uznaje: „Niechaj nikt spośród nas się nie wyróżnia”¹⁰. Punkt ten nie jest przypadkowy, stanowi on mianowicie fundament mentalności mieszczańskiej przedstawionej przez Manna. Owa umiejętność pozostania niezauważonym wydaje się pierwotnym wymogiem społeczności, któremu musi się podporządkować każda jednostka. „Wielka przewaga

⁸ Ibidem, s. 334.

⁹ Ibidem, s. 336.

¹⁰ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 2, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2009, s. 319.

duchowa izoluje człowieka bardziej niż cokolwiek innego i sprawia, że przy najmniej po cichu jest znienawidzony”¹¹ i jest to bodaj najważniejsza lekcja, jakiej młodzi ludzie muszą się nauczyć już w najwcześniejszym okresie swojej szkolnej edukacji. „U kogo zauważono podniesiony kołnierz kurtki, tego natychmiast ciągnięto pod studnię. Kogo zaś spotkano na ulicy z laseczką, tego poddawano obelżywej i bolesnej karze w sali gimnastycznej...”¹². Sprawdzeniem z przyswojenia sobie tej lekcji jest zaskarbienie sobie szacunku ludzi. W jednej z finałowych scen swojej powieści Mann przedstawia metaforę społeczeństwa na przykładzie stosunków panujących w obrębie murów szkolnych. Podobnie jak wzorowy uczeń budzi zawiść i wrogość, tak i ów słaby budzi politowanie i wstręt. Miernikiem szacunku w owej społeczności nie są przymioty własne bohaterów, lecz czysto zewnętrzne względem nich powodzenie. W życiu, które to opiera się na mniejszym lub większym oszustwie, jak w innym miejscu powieści wyraża się czarna owca rodziny – Christian Buddenbrook – „wszyscy kupcy są oszustami”¹³. Decydujący okazuje się przypadkowy łut szczęścia. Od tego rodzaju gry pozorów nie ma ucieczki, zaś jakakolwiek czerpana z niej radość czy satysfakcja jest pozorna:

[...] że człowiek bawi się w podobnych wypadkach, jest to najczęściej tylko urojenie. Ale bierze się w tym udział, gdyż nie chciałoby się uchodzić wobec ludzi, a nawet wobec siebie samego za dziwaka. [...] Inaczej bowiem człowiek wydaje się osamotniony i przygnębiony, co zmniejsza szacunek ludzi¹⁴.

To, czy w danej sytuacji uczeń zostanie napiętnowany, czy też wywyższony, i to zarówno w oczach kolegów, jak i swoich własnych, zależy od tak przypadkowej okoliczności, jak to, czy jego oszustwo zostanie przez nauczyciela wykryte, czy też przeoczone. Stanowi to swoisty komentarz, tyleż alegoryczny, co ironiczny, do całych *Dziejów upadku rodziny*, w których na przykład potępienie w kręgach towarzyskich spada na dziedziczkę splendoru Buddenbrooków tylko dlatego, że z winy jej nieuczciwego męża musi dojść do rozwodu. Przedstawia zatem fundamentalną kwestię ucieczki przed wyróżnianiem się, przejdę teraz do zasadniczej analizy upadku tytułowej rodziny w kontekście pesymistycznej myśli Schopenhauera.

¹¹ Ibidem, s. 322.

¹² T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 382.

¹³ Ibidem, s. 174.

¹⁴ Idem, *Buddenbrookowie*, t. 1, tłum. E. Librowiczowa, Warszawa 2000, s. 187.

OGNIWA ŁAŃCUCHA

Głównym bohaterem powieści Manna jest rodzina, zaś cała treść utworu zostaje właściwie streszczona już w podtytule (*Dzieje upadku rodziny*). Stan początkowy, w jaki zostajemy przez narratora wprowadzeni, to okres rozkwitu potęgi Buddenbrooków. Niemal od pierwszych stron nacisk zostaje mocno położony na konieczność poświęcenia się poszczególnych jednostek oraz całych kolejnych pokoleń na rzecz większej chwały rodziny. Rodzi się więc pytanie, w imię czego ktokolwiek miałby się wyrzec własnego szczęścia. Dlaczego jednostka miałaby mieć na względzie szacunek ludzi nie tylko dla siebie, ale i dla potencjalnych potomków, co do których nie może mieć nawet pewności, że się ich kiedykolwiek doczeka lub co więcej, że w ogóle ich pozna? Poza tym sama egzystencja przysparza tak wielu cierpień i zawiedzionych nadziei, zaś „wysiłek, jakiego wymaga zachowanie życia własnego i potomstwa, wyczerpuje siły i czas osobników, i tylko na to z trudem one wystarczają, [...] jeśli tu i ówdzie uchowa się jakaś nadwyżka sił, [...] to dalece nie wystarcza, by można było uznać [ją] za cel całej tej krzątaniny w przyrodzie”¹⁵. Odpowiedź na tak postawione pytania o zaskakujące priorytety bohaterów Manna można odnaleźć u Schopenhauera: „życie większości [...] upływa tylko na niezmordowanej pracy celem zapewnienia pożywienia i pomieszczenia potomstwu, które [...] wchodzi w życie tylko po to, by zacząć tę pracę od początku”¹⁶. Próżno by zatem szukać celu takiej egzystencji. To nie coś przed jednostką pociąga do transgresji stanu obecnego, by pomnożyć posiadane dobra. Ta wola życia, „to dążenie pierwotne i bezwarunkowe, [...] nie jest [...] bynajmniej rezultatem jakiegoś obiektywnego poznania wartości życia, lecz jest od wszelkiego poznania niezależne, [...] istot tych nie ciągnie z przodu, lecz pcha coś z tyłu”¹⁷. Dla lubeckiej rodziny kupieckiej jest to łańcuch pokoleń, poczucie bycia elementem czegoś większego, poczucie obowiązku względem przodków, z których każdy przyczynił się do obecnego powodzenia. Spełnienie obowiązku zapewnienia szczęścia rodzinie stanowi wartość nadrzędną względem iluzorycznej własnej pomyślności:

Nie dlatego przychodzimy na świat [...], by dbać jedynie o to, co podług własnego, krótkowzrocznego sądu nazywamy szczęściem osobistym; nie jesteśmy oddzielnymi, niezależnymi, wyłącznie dla siebie żyjącymi istotami, lecz stanowimy niby ogniwa jednego łańcucha; nie istnielibyśmy, gdyby nie długi szereg tych, którzy nas poprzedzili i utorowali nam drogę postępując zgodnie z wypróbowaną i czcigodną tradycją¹⁸.

¹⁵ A. Schopenhauer, *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 1, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2009, s. 507.

¹⁶ Ibidem, s. 508.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 1, op. cit., s. 81.

Jest to obraz świata widziany oczami jednostek przeciętnych, które widzą zjawiska w relacji z innymi, nie dostrzegają zaś rzeczy samych w sobie, rozumianych po platońsku idei, do czego zdaniem Schopenhauera zdolne są tylko umysłowości genialne. Odwołując się do metafory urodzonego w Gdańsku filozofa, Buddenbrookowie przypominają zatem marionetki na scenie, pozornie stojące na własnych nogach, naprawdę zaś utrzymywane przez ślepą i bezrozumną wolę życia, która jeśli osłabnie, musi doprowadzić do niechybnego upadku¹⁹. Co jednak miałoby się przyczynić do owego upadku? Co miałoby spowodować utratę szczęścia, o którym Mann pisze: „że często zewnętrzne, widoczne i uchwytnie oznaki i symbole szczęścia i wznoszenia się wzwyż zjawiają się dopiero wtedy, kiedy w istocie wszystko już zmierzcha [...] są jak światło gwiazdy, o której nie wiemy, czy nie zaczyna gasnąć, czy już nie zgasła, wówczas gdy najjaśniej nam świeci...”²⁰

POCZĄTEK KOŃCA

Odpowiedź wydawać się może zaskakująca, pozostaje jednak w zgodzie zarówno z schopenhauerowskim modelem historii naturalnej, jak i z jego wizją stosunku jednostek genialnych do przeciętnych mas. Otóż upadek kupieckiej rodziny Buddenbrooków postępuje wraz z ich rozwojem intelektualnym, wraz z sublimacją ich dążeń i ambicji. Następujące po sobie etapy tego upadku są jasno wyznaczone przez kolejne głowy rodziny zarządzające domem handlowym „Jan Buddenbrook”. Pierwotny złoty okres chwały i najgwałtowniejszego rozwoju przypada na czas sprawowania władzy przez dziadka – Jeana, kupca z krwi i kości, niewykazującego zainteresowań metafizycznych, pokpiwającego sobie również z religii. Następnie przychodzi czas ojca – Jana, okres umocnienia pozycji, ale również stagnacji i pierwszych kryzysów, okres człowieka głęboko wierzącego, poświęcającego się zatem schopenhauerowskiej metafizyce drugiego rodzaju²¹ (czyli takiej, której uzasadnienie tkwi poza nią samą). Z kolei jego syn – Thomas, jakkolwiek to na czas jego przewodzenia rodzinie przypada okres jej największego splendoru, będącego już jednak blaskiem umierającej gwiazdy, zwraca swe zainteresowanie ku metafizyce pierwszego rodzaju: filozofii (której uzasadnienie tkwi w niej samej), i to *explicite* filozofii Artura Schopenhauera. Zwińczenie upadku i ostatni akt sagi rodziny Buddenbrooków stanowi krótka historia jej ostatniego potomka – Hanno, wraz z którym sublimacja intelektualna zostaje wyniesiona na najwyższy poziom: przenosi on mianowicie

¹⁹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, op. cit. s. 517.

²⁰ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 233.

²¹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 233.

swoje fascynacje na sztukę, na muzykę (tak ważną w systemie samego Schopenhauera²²). Można zatem pokusić się o tezę, iż powodzenie w życiu praktycznym (które to „życie było twarde, a życie handlowe było w swym bezwzględnym i pozbawionym sentymentu biegu jak gdyby odbiciem całego życia”²³) jest dokładnym przeciwieństwem sublimacji intelektualnej, subtelności umysłu geniusza, potrafiącego co prawda, bądź to poprzez religię, metafizykę, bądź też sztukę, dotrzeć do rzeczy samych w sobie, do platońskich idei, będącego jednak niemal zupełnie pozbawionym praktycznego nastawienia. Umysł taki charakteryzuje „zdecydowana przewaga poznania nad chceniem, [...] poznanie bez żadnego odniesienia do chcenia, tj. poznanie czyste”²⁴. Natomiast u osób przeciętnych, takich jak wcześniejsze generacje Buddenbrooków, poznanie „obdarza mądrością życiową i rozsądkiem, i tworzy naukę, przeto jednostki genialne obarczone są brakami, jakie pociąga za sobą zaniedbanie tego ostatniego sposobu poznania”²⁵. Tę przedziwną zależność odwrotnej proporcjonalności widać szczególnie na przykładzie przepaści między Thomasem a Hanno Buddenbrookami, którą najlepiej można streścić, znów odwołując się do *Świata jako woli i przedstawienia*: „niechęć genialnych jednostek [...] okazuje się przede wszystkim w odniesieniu do podstawy bytu jako niechęć do matematyki”²⁶. Stopniowa sublimacja życia psychicznego pozwala ujrzeć świat z różnych perspektyw, przyczynia się to zatem do jego skomplikowania, zwiększony trud powoduje wzrost cierpienia, które to jako główna przyczyna filozofowania zwiększa także potrzeby metafizyczne.

SAGA RODU JAKO METAFORA EWOLUCJI

Metaforycznie rozwój potrzeb metafizycznych kolejnych pokoleń Buddenbrooków porównać można do schopenhauerowskiej wizji ewolucji świata przyrody – od najprostszych stworzeń, znajdujących się całkowicie w mocy ślepej woli, dla których świat jest przeto prosty, do najbardziej skomplikowanej istoty, jaką jest człowiek, dla którego również świat jawi się jako najbardziej skomplikowany i przynoszący najwięcej cierpienia. „Im niżej stoi człowiek pod względem intelektualnym, tym mniej zagadkowe jest dla niego samo istnienie [...] umysł jego dochował jeszcze całkiem wierności swemu pierwotnemu

²² P. Miernik, *Wizja muzyki w jodze oraz u Schopenhauera*, [w:] *Kulturowe aspekty zmysłów*, red. S. Bednarska, D. Faber, Kraków 2013, s. 47.

²³ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 253.

²⁴ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, op. cit., s. 298.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, s. 299.

powołaniu, by służył woli jako pośrednik motywów²⁷. Co więcej, wcześniejsze generacje Buddenbrooków, tak doskonale umiejące funkcjonować w świecie handlu, są całkowicie biernie pod względem samokształtowania. Mówiąc językiem Schopenhauera, wola w nich niemal nie dochodzi do samopoznania. Przyjmują oni bezkrytycznie to, kim są, jako konieczne następstwo łańcucha poprzednich pokoleń, z którego niepodobna się wyłamać podług własnej woli, nie przyjmują natomiast możliwości samodzielnego zdefiniowania swojej osoby. Dobrym przykładem jest tu główna dziedziczka rodziny Buddenbrooków, Tonia, której

[...] zmysł rodzinny, będący tak wybitną cechą jej charakteru, sprawiał, że pojęcie wolnej woli i swobodnego stanowienia o sobie było jej najzupełniej obce, że z fatalistyczną niemal obojętnością uznawała wszystkie swe cechy i właściwości, nie próbując nic w sobie zmienić ani poprawić. Była ona zresztą zupełnie nieświadomie przekonana, że każda właściwość, bez względu na swoją wartość, stanowi dziedzictwo, tradycję rodzinną, a więc jest tym samym czymś czcigodnym, zasługującym zawsze na respekt²⁸.

To z kolei w myśli Schopenhauera przybiera formę determinizmu, kiedy nasze działanie wyprowadzane jest z zaistniałych warunków oraz wychowania, jakie odebraliśmy.

Przyroda w drodze swojego stopniowego rozwoju „poprzez dwa ciągi istot pozbawionych rozumu [przyroda nieożywiona i rośliny], a potem [...] zwierząt [...] po raz pierwszy, gdy pojawił [...] człowiek: [...] dziwi się swym własnym dziejom i pyta, czym sama jest”²⁹. W tym momencie człowiek uzmysławia sobie jako pierwsza z istot nieuchronny los, jaki go czeka: śmierć. Z tej konstatacji wypływa typowo ludzka potrzeba metafizyczna. Traktując dzieje rodu Buddenbrooków jako alegorię rozwoju świata przyrody lub też rozwoju cywilizacji, owa pojawiająca się potrzeba metafizyczna zostaje najpierw zaspokojona przez schopenhauerowską metafizykę drugiego rodzaju: religię. Podobnie starożytni Grecy najpierw tłumaczyli zjawiska za pomocą mitu – w okresie mythosu, dopiero potem przeszli do epoki logosu. Analogicznie w lubeckiej rodzinie kupieckiej, pierwsza głowa rodu zadająca sobie pytania metafizyczne w ich rozwiązaniu zwraca się ku religii. Konsul Jan Buddenbrook, „ze swą marzycielską miłością Boga i Zbawiciela, pierwszy ze swego rodu pielęgnował uczucia niecodzienne, nie mieszczańskie i bardziej zróżnicowane”³⁰. Systemy tego typu stanowią odpowiedź „dla ogromnej większości ludzi, którzy nie są

²⁷ Idem, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 227.

²⁸ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 1, op. cit., s. 113.

²⁹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 227.

³⁰ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 1, op. cit., s. 142.

zdolni do myślenia, lecz tylko do wiary, i nie przyjmują argumentów, lecz tylko wypowiedzi autorytatywne [...] systemy te znane są [...] pod nazwą religii”³¹. Metafizyka religijna wydaje się naturalną kontynuacją mentalności mieszczańskiej. Funkcjonuje ona mianowicie w identyczny sposób: jej niepodlegające dyskusji dogmaty zostają zaszczerpione już w bardzo młodym wieku, później zaś, jak pisze Schopenhauer, spełniają rolę drugiego umysłu wrodzonego³², wpływają na całokształt myślenia jednostki, z metapoziomu kształtują cały jej schemat pojęciowy. Z punktu widzenia jednostki, w której zaszczerpiono te dogmaty, podważenie któregośkolwiek z nich wydaje się sprzeczne z oczywistością.

UMYSŁ GENIUSZA

Bardziej subtelne umysłowości są w stanie dokonać symbolicznego przejścia ze sfery mythosu do logosu, odejść od dogmatycznych wyjaśnień, przyjmowanych wyłącznie na wiarę, by rozpocząć myślenie na własną rękę. Takiego przejścia dokonuje Thomas Buddenbrook: od nastawionego czysto utylitarystycznie życia kupieckiego, ponad dogmatycznym wyjaśnieniem religijnym, w stronę filozofii, metafizyki pierwszego rodzaju.

Ścisła wiara, marzycielski chrystianizm Biblii, [...] był mu zawsze obcy. Przeciwstawiał [mu] sceptycyzm swego dziadka; zbyt głęboki jednak, zbyt inteligentny i usposobiony za bardzo metafizycznie, by zadowolić się wygodną lekkomyślnością starego Jeana Buddenbrooka, ujął historycznie zagadnienia wieczności i nieśmiertelności, powiedziaławszy sobie, że żył w swych przodkach i żyć będzie w potomkach. Odpowiadało to nie tylko jego zmysłowi rodzinnemu, [...] lecz podtrzymywało, krzepiło go w jego działalności, ambicji, całym trybie życia³³.

Wiara w to, iż spuścizna żyć będzie w jego potomkach, tak jak w nim żyją jego przodkowie, z czasem przestała mu wystarczać jako zaspokojenie metafizycznych potrzeb. Po pierwsze, z uwagi na kruchość jedyne go potomka, po drugie zaś, z powodu odkrycia jedności, wspólnej woli kierującej światem. Za Schopenhauerem spostrzega on, iż ciągłość istnienia podąża nie za indywidualną świadomością, komplikującą świat coraz to dalszymi podziałami na ja i nie ja, ale za nieuświadomioną, nieśmiertelną wolą³⁴. Stąd dochodzi do następującej konstatacji: „Pragnąłem istnieć dalej w moim synu? W osobie jeszcze bardziej

³¹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 233.

³² Ibidem, s. 234.

³³ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 347.

³⁴ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 700.

łękliwej, słabej, chwiejnej? Dziecinne, błędne szaleństwo! [...] gdy umrę [...] będę w tych wszystkich, którzy kiedykolwiek mówili Ja, mówili, mówią i mówić będą”³⁵. Prawdą nawet dla opozycyjnych względem Schopenhauera materialistów jest to, że w każdym istotnym względzie więcej jest tego, co wspólne, niż istotowych różnic w kocie, który przed wiekami bawił się na tym samym podwórzu, oraz w tym, który bawi się tam obecnie. W powiązaniu z geniuszem, który dostrzega rzeczy same w sobie, a nie tylko zjawiska: „kot, który bawi się właśnie na podwórzu, jest tym samym kotem, który trzysta lat temu wyczyniał tam te same skoki [...] znacznie większym wariactwem jest wierzyć, iż kot dzisiejszy jest na wskroś, zasadniczo innym kotem niż przed trzystu laty. [...] biorąc tę niezgłębianą istotę w całości, tak jak istnieje obecnie, nie może ona w żaden sposób zostać unicestwiona”³⁶.

Wraz z sublimacją intelektualną podąża poszerzenie horyzontów. Oprócz samego faktu nieprzystosowania umysłu genialnego do wymogów życia praktycznego, taka jednostka, odczuwająca wzmożone potrzeby metafizyczne, postrzega rzeczywistość z wielu perspektyw. Thomas

[...] był wolny, wyzwolony zupełnie i pozbawiony wszelkich naturalnych i sztucznych granic i więzów. Mury jego miasta rodzinnego, w których zamknął się światomość i dobrowolnie, otworzyły się i ukazały mu świat [...]. Zwodnicze formy poznania przestrzeni, czasu, a także i historii, troska o sławę historyczną przyszłego bytu w osobie potomka, [...] wszystko to uszło z jego ducha i nie przeszkadzało mu już pojmować wieczystej niezmienności. Nic się nie zaczynało, nic się nie urywało. Istniała jedynie nieskończona teraźniejszość oraz ta siła w nim, która tak [...] kochała życie³⁷.

Owo wyzwolenie z nienaturalnych, wpojonych w młodości dogmatycznych podziałów i więzów nałożonych na swobodę myśli nie tylko znamionuje umysły genialne, ale również samo w sobie przyczynia się do jeszcze dalej posuniętego oderwania ich od spraw życia codziennego. Stąd ów brak zdecydowania tak charakterystyczny dla filozoficznie nastawionego senatora Buddenbrooka. Nie dotyczy on osób ograniczonych, dla których świat jawi się jako nieskomplikowany, gdyż widzą go tylko z jednej perspektywy. To ci inteligentni, biorąc pod uwagę wiele aspektów, popadają w niezdecydowanie, które nie jest wszak przejawem braków rozumu, lecz niedostatku odwagi. Z kolei ów brak odwagi znajduje się po stronie woli i jej wytrwałości. Kim innym jest więc geniusz, a kim innym wielki mąż stanu.

³⁵ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 350.

³⁶ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 680.

³⁷ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 351.

Brak zdecydowania [...] nie cechuje głów bardzo ograniczonych, gdyż słabość intelektu [...] nie pozwala im odkryć tak rozmaitych właściwości przedmiotów i ich stosunków, [...] Na odwrót [...] u ludzi ze znacznym rozumem [...] prowadzi to do pewnej strachliwości na każdym kroku, a przez to do niezdecydowania. Ta cecha nie świadczy zatem o braku rozumu, lecz o braku odwagi [...] Szkodzi to zdecydowanie sile charakteru i w rezultacie zdolności do czynu. Dlatego postaciami historycznymi, które potrafią [...] osiągać sukcesy na skalę światową, nie są właściwie bynajmniej wielkie duchy, wystarczają zaś do tego ludzie o znacznie mniejszych walorach duchowych, natomiast z wielką [...] wytrwałością woli, jaka nie może naprawdę w ogóle istnieć przy wielkiej inteligencji, gdzie [...] umysł hamuje wolę³⁸.

Ów przerost intelektualny jawi się zatem jako przyczyna i skutek ponadprzeciętnej umysłowości Thomasa Buddenbrooka. Jako przyczyna, gdyż jego potrzeby metafizycznie znacznie wykraczają poza wymogi umysłowości kupieckiej, zaś jako skutek dlatego, że w miarę kontynuowania przez niego rozważań spogląda na świat z coraz to nowych perspektyw, popadając w brak zdecydowania i wreszcie w niezdolność do czynu w najokrutniejszym ze światów – świecie handlu.

Ową niezdolność do czynu doprowadza do skrajności syn Thomasa, ostatni dziedzic rodu Buddenbrooków, Hanno. Pieczętuje on tym samym zapowiadany w podtytule dzieła upadek kupieckiej rodziny. Jak sam stwierdza: „pytają mnie dzień w dzień, czym chcę być. Nie wiem. Nie mogę nic odpowiedzieć. Nie mogę niczym być. Boję się życia [...] ze mnie nic nie będzie. Nie umiem chcieć”³⁹. Stan owego zaniechania chcenia, skrajnego zahamowania woli przez umysł, zbiega się w przypadku najmłodszej latorośli lubeckiej rodziny z jego zamiłowaniem do sztuki. Hanno umie osiągnąć spełnienie jedynie kontemplując muzykę, bądź to będąc jej odbiorcą, bądź też wykonawcą. Mówiąc językiem Schopenhauera: kiedy zewnętrzny powód bądź też nastrój wewnętrzny wydobywa go z bezkresnego nurtu pragnień woli⁴⁰. Stąd również jego niechęć do przejęcia po ojcu rodzinnej schedy, tak charakterystyczna jak stosunek genialnych umysłów do matematyki, o czym była już mowa. Dramat i upadek Hanno, a wraz z nim całej jego rodziny, polega na tym, że owa pasja „oddalała chłopca od praktycznego życia, z pewnością nie dopomagała jego rozwojowi fizycznemu i absorbowała jego zdolności! Nie graniczyłoż niekiedy jego rozmarzenie z niepoczytalnością?”⁴¹.

Zbliża się tym samym Tomasz Mann do zestawienia osób obdarzonych talentem artystycznym lub – w języku Schopenhauera – umysłów genialnych do

³⁸ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, op. cit., s.310.

³⁹ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 2, op. cit., s. 394.

⁴⁰ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, op. cit., s. 310.

⁴¹ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 1, op. cit., s. 280.

jednostek obłąkanych. Podobnego porównania dokonuje również urodzony w Gdańsku filozof. Otóż przeciętny człowiek rozpatruje stosunki między rzeczami i jak już powiedziano, cechuje go pewna mądrość życiowa, roztropność. Geniusz natomiast nie będzie ani mądry, ani rozsądny, wręcz przeciwnie, a to dlatego, że targają nim uczucia, gwałtowne namiętności. Działanie takiej osoby nastawione jest na rozciągającą się w nieskończoność teraźniejszość, na uchwycenie jednego zjawiska samego w sobie, jednej idei, niepowiązanej relacjami z innymi zjawiskami. Schopenhauer posługuje się tu analogią do mędrców powracających do platońskiej jaskini⁴², którzy nie będą już przywiązywać wagi do cieni na ścianie, zatem z punktu widzenia ludzi, którzy całe życie spędzili w owym uwięzieniu, poczynania tych osób wydawać się będą zupełnie niepraktyczne, obłąkańcze. Ponadto, jeśli człowiek jest ogarnięty przemożnym cierpieniem, jak na przykład ktoś ze zbyt głęboką potrzebą metafizyczną bądź niezrozumiany geniusz, „wówczas zatrwożona tym przyroda sięga po ostateczny środek ratunku [...] ucieka przed bólem duchowym, przerastającym jego siły, w obłąd – tak jak odejmuje się członek dotknięty gangreną i zastępuje drewnianym”⁴³. Wreszcie zauważyć należy sygnalizowany przez Schopenhauera przeskok między kontemplacją rzeczy samej w sobie przez zwykłych ludzi za pośrednictwem dzieła sztuki a geniuszem potrafiącym uchwycić same idee w świecie przedstawionym i zachować je za pomocą sztuki. Otóż już brat Thomasa Buddenbrooka manifestuje fascynację sztuką, nie jest jednak w stanie jej tworzyć. Jest to możliwe, gdyż pewna ograniczona umiejętność uchwytowywania pojedynczych rzeczy przysługuje także zwykłym ludziom, w przeciwnym razie nie umieliby rozkoszować się dziełami sztuki, a nie ma ludzi całkowicie niezdolnych do przeżyć estetycznych⁴⁴. Tragiczność Christiana polega jednak na tym, że nie jest on również w stanie prowadzić żywota praktycznego, kupieckiego, stąd jego stopniowe osunięcie się w obłąd. Życie jego stanowi swego rodzaju ogniwo pośrednie między Thomasem a Hanno, ogniwo pośrednie między metafizyką a sztuką, między kontemplacją sztuki a kontemplacją rzeczy samych w sobie. Przewaga geniusza polega na tym, iż uchwytuje pojedynczą rzecz, ale ma na tyle rozważli, żeby ją odtworzyć, podczas gdy zwykła osoba jest w stanie uchwycić pojedynczą rzecz tylko w dziele sztuki⁴⁵. Zatem przyjemność estetyczna oglądu natury dla geniusza jest taka sama, a przynajmniej tego samego rodzaju, co przyjemność oglądu dzieła sztuki dla zwykłej osoby. Jest tutaj też wyraźnie widoczny związek między Christianem a Hanno, który można opisać, za Schopenhauerem, jako podobieństwo między obłąkanym a geniuszem:

⁴² A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 1, op. cit., s. 302.

⁴³ Ibidem, s. 306.

⁴⁴ Ibidem, s. 307.

⁴⁵ Ibidem.

[...] obłąkany prawidłowo poznaje poszczególne zjawiska [...], lecz nie rozpoznaje związku, relacji i dlatego błądzi i mówi od rzeczy, to tu właśnie jest punkt, w którym styka się z genialną jednostką, gdyż i ona porzuca poznanie relacji, [...] aby widzieć i szukać w rzeczach tylko ich idei, chwycić ich właściwą istotę⁴⁶.

ZAKOŃCZENIE I WIDMO EGZYSTENCJALIZMU

Przedstawiliśmy zatem drogi upadku kupieckiej rodziny Buddenbrooków, rozpoczynając od nastawionych czysto praktycznie kupców, których apogeum przypadło na rządy konsula Jeana, kiedy to potrzeby metafizyczne zaspokojone były prostym faktem biologicznej ciągłości klanu, poprzez fazę schopenhauerowskiej metafizyki drugiego rodzaju – religii (owe niemieszkańskie uczucia pielęgnował konsul Jan Buddenbrook), dalej zaś poprzez apogeum pozornej świetności, za czasów senatora Thomasa Buddenbrooka, błyszczącego jednakże blaskiem umierającej gwiazdy, którego subtelny umysł zaprowadził do lektury *Świata jako woli i przedstawienia*, zatem ku filozoficznemu zaspokojeniu potrzeb metafizycznych. Ów upadek ducha kupieckiego dokonał się w krótkim żywocie ostatniego potomka rodu, Hanno Buddenbroka, który poświęcił swe młodzięcze fascynacje sztuce muzyki. Udowodniliśmy również, iż stopniowemu upadkowi rodziny pod względem kupieckim, materialnym, towarzyszy rozwój intelektualny oraz wzrost potrzeb duchowych, zaś działanie w imię dobrego imienia rodziny i dobrobytu przyszłych pokoleń przestaje wystarczać jako życiowa motywacja. Wypada jednak, konkludując, zadać pytanie, czy na bazie bądź to filozofii Artura Schopenhauera, bądź jej literackiej egzemplifikacji dokonanej przez Tomasza Manna można pokusić się o pewną ocenę moralną bohaterów powieści *Buddenbrookowie*. *Dzieje upadku rodziny*, innymi słowy, czy można stworzyć jakiś normatywny model postępowania?

Jak zostało powiedziane, głównym kryterium oceny indywiduum w świecie kupców jest stopień jego wyróżniania się spośród pozostałych przedstawicieli społeczności. Jednakże gdy już komuś zdarzy się popaść w niełaskę z własnej winy lub – jak ironicznie pokazuje Mann – najczęściej właśnie w sposób nie zawiniony, to ocenie z etycznego punktu widzenia podlega wola delikwenta. Znalazłszy się już w tarapatkach, należy przeto zepchnąć winę na słabość umysłu, jego chwilowe zaćmienie, bądź nawet na wrodzoną ograniczoność intelektualną, gdyż to za bycie złym człowiekiem, za szwankującą wolę zostanie się skazanym czy krytycznie ocenionym. Jak spostrzega Schopenhauer: „przed wszelkim sądem ziemskim zawsze wystarczy zepchnąć winę z woli na umysł, wykazując albo nieunikniony błąd, albo zaćmienie ducha; wtedy bowiem nie ma to

⁴⁶ Ibidem, s. 306.

większego znaczenia niż mimowolne potrącenie ręką lub nogą⁴⁷. Głupiec o dobrej woli (sercu) zasłuży co najwyżej na miano pocziwca. Natomiast w sytuacji przeciwnej intelektualista o niepoślednim umyśle, lecz kierujący się złą wolą, będzie nienawidzony, a ludzie będą się go lękać. Tak też dzieje się z bohaterami powieści *Buddenbrookowie*. Za przykład niech posłużą dwaj mężowie Toni, z uwagi na których przewiny dziedziczka rodziny zmuszona była po dwakroć się rozwodzić (wystawiając tym samym na szwank swoje dobre imię i status w towarzystwie). Po pierwsze zatem, bodaj największy czarny charakter powieści – Benedykt Grünlich, wyrachowany oszust o trzeźwym umyśle, który dla ratowania swej pozycji finansowej korzystnie się żeni, wyłudza duży posag. Kiedy dochodzi do bankructwa, pierwszą linią jego obrony jest właśnie próba przesunięcia swej winy na brak umiejętności kupieckich. Do końca utworu pozostaje jednakże uznany za postać nikczemną, za złego człowieka, gdyż wychodzi na jaw, iż to nie jego umysł, lecz dobroć serca zawiniła. Z przeciwną sytuacją mamy do czynienia w przypadku drugiego małżonka Toni, Alojzego Permanedera, którego braki umysłowe okazują się główną przewiną. Z racji ujawnienia się jego dobrego serca doczekuje się on jako postać swoistej rehabilitacji: „Na swój sposób jest to jednak dobry człowiek”⁴⁸ i do końca pozostaje uznany właśnie za jednostkę pocziwą. Smutną zatem refleksją, harmonizującą z nieco mistyczną i pesymistyczną filozofią Schopenhauera, jest obraz, jaki roztacza przed nami Tomasz Mann. Otóż żyjemy w świecie, w którym pozbawieni możliwości wyboru, zostajemy wrzuceni gdzieś pośrodku dwóch skrajności: przeciętnego człowieka i umysłu genialnego. Możemy przeto być pocziwym głupcem, widzącym świat jednowymiarowo, czerpiącym radość ze swojej obrotności i praktycznych z niej pożytków, człowiekiem liczącym przychód, pocziwie dokładającym swoje ogniwo do przekraczającego go łańcucha tradycji, człowiekiem szczęśliwym w swej ograniczoności. Drugą skrajność stanowi egzystencja pogrążona w wiecznych rozterkach, w bojaźni i drzeniu (antycypując zbliżających się filozoficznych następców Thomasa Buddenbrooka, egzystencjalistów), żywot, w którym jako część jednorodnej przyrody, gnanej ślepą i tępą wolą, będziemy pozostawieni sami sobie, w którym dzięki walorom swojego umysłu dostrzegać będziemy świat wielowymiarowy, lecz w wiecznym niezdecydowaniu powstrzymywać nas będzie obawa przed konsekwencjami naszych czynów, z którymi będziemy musieli się uporać wyłącznie my sami. Zaiste zatem, zakrzyknąć można za Schopenhauerem: „Jakże straszna jest ta przyroda, do której należymy!”⁴⁹.

⁴⁷ Ibidem, s. 325.

⁴⁸ T. Mann, *Buddenbrookowie*, t. 1, op. cit., s. 261.

⁴⁹ A. Schopenhauer, *Świat jako wola...*, t. 2, op. cit., s. 515.

A WRITER AND A PHILOSOPHER. *BUDDENBROOKS* AS WILL AND REPRESENTATION

The 19th century enabled wide perception of philosophy among the bourgeoisie. Descendants of that very social class are the two thinkers juxtaposed in the article: Arthur Schopenhauer and Thomas Mann. Thus, the thesis proposed in the article is that *Buddenbrooks* constitutes a literary interpretation of the philosophical system presented in *The World as Will and Representation*. It will be argued that the merchant family saga is a metaphor of both evolution of natural history and human civilization: departing from the most primal needs until the crowning of most sophisticated intellectual and aesthetical sublimation. Furthermore, it will be proved that Schopenhauer's philosophy in Mann's interpretation is a harbinger of existentialism.

KEYWORDS

bourgeoisie, conformity, contemplation, pragmatism, genius, will

BIBLIOGRAFIA

1. *Dzieje literatur europejskich*, red. W. Floryan, Warszawa 1982.
2. Januszkiewicz M., *W-koło hermeneutyki literackiej*, Warszawa 2007.
3. Mann T., *Buddenbrookowie*, t. 1–2, tłum. E. Librowiczowa, Warszawa 2000.
4. Mann T., *Moje czasy*, tłum. W. Kunicki, Poznań 2002.
5. Miernik P., *Wizja muzyki w jodze oraz u Schopenhauera*, [w:] *Kulturowe aspekty zmysłów*, red. S. Bednarska, D. Faber, Kraków 2013.
6. *Problematyka aksjologiczna w nauce o literaturze*, red. S. Sawicki, A. Tyszczyk, Lublin 1992.
7. Rogalski A., *Tomasz Mann. Dzieje rozwoju osobowości twórczej*, Warszawa 1975.
8. Schopenhauer A., *Świat jako wola i przedstawienie*, t. 1–2, tłum. J. Garewicz, Warszawa 2009.
9. Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 1–3, Warszawa 1981.
10. *Teoria literatury*, red. R. Wellek, A. Warren, tłum. M. Żurowski, Warszawa 1976.
11. *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M. P. Markowski, Kraków 2006.
12. *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*, red. A. Burzyńska, M. P. Markowski, Kraków 2006.
13. *The Blackwell Dictionary of Western Philosophy*, eds. N. Bunnin, J. Yu, Oxford 2004.